



Po co ten Gombrowicz

Zacznijmy od „Ślubu”. O czym jest „Ślub”? Wątek jest wiele, ale jednym z głównych jest przemiana Henryka. Nie jest on bohaterem romantycznym, nie jest przedstawicielem elity, nie reprezentuje żadnej heroicznej tradycji. Jest Polakiem, który - to dość zaskakujące - w śnie upodabnia się do Hitlera. Henryk nie ma właściwie żadnych szczególnych cech. Wygląda na to, że takim Henrykiem Hitlerem mógłby zostać każdy z nas, i to nie tylko we śnie.

Inaczej jest z Pijakiem. Także i jego ewolucja wewnętrzna ma sens symboliczny i odnosi się do aktualnej dziś rzeczywistości. „Z pijaka na ambasadora wyskoczył”. Jednak nie jest on pijakiem znikąd. Język go zdradza. Występujące w nim gwarowe wyrażenia i intonacja lokują go bardzo wyraźnie na mapie regionów. Tak się składa, że ten etnograficzny region jest mi znany, ta okolica jest nie tylko gombrowi-

czowska. Małoszyce, Bodzechów, Potoczek to okolica także moja, tam się urodziłem. Postaci „Ślubu” mówią językiem także moich - nie tylko Gombrowicza - ciotek i wujów. Gombrowicz, niespokojny o losy rodziny, przenosił się w tą okolicę zza oceanu, śniąc koszmarny sen. Dla mnie ważne, że wszystko, co zostało opisane, sceny upadku Henryka, narastającej wojennej opresji, potrafię zobaczyć w konkretnym pejzażu, rysach twarzy ludzi, usłyszeć w brzmieniu mowy. I to, w co wszystkie żyjące tam rodziny były uwikłane: realne, banalne zło, samowola zbrojnego podziemia, tragedia żydowskich miasteczek, Tarłowa i Ożarowa. Znam z przekazów rodzinnych te wszystkie uwikłania lokalno-familijne, które przedstawiła Joanna Siedlecka w książce „Jaśnie panicz”, będącej studium pisarza na podstawie badań terenowych.

Myślenie o miejscu moich narodzin, o własnym pochodzeniu, własnej tradycji...

Dokończenie na stronie 4

Po co ten Gombrowicz

Dokończenie ze strony 1

...ma wiele aspektów, wiele wymiarów. To część pytania, które zadajemy sobie przez całe życie, kim jestem? To także jedno z najbardziej uniwersalnych pytań sztuki. My w naszym teatrze zajmowaliśmy się aktywnie tą dziedziną od połowy lat osiemdziesiątych. Badaliśmy, rekonstruowaliśmy różne tradycje, zajmowaliśmy się kulturą tradycyjną jako całością. Miało to wtedy wymiar polityczny. Wspomagaliśmy proces duchowego odrodzenia społeczeństwa. Jednak w latach późniejszych pojawiły się różne ugrupowania, które potraktowały dokonujące się odrodzenie jako źródło przekonania o jakiejś wyjątkowości, lepszości, wyższości polskich tradycji. Czy zajmowanie się tradycją zawsze musi prowadzić do etnocentryzmu? Przyszła czas, że musieliśmy się wyraźnie odciąć od takiej tradycji. Przypominaliśmy o istnieniu mickiewiczowskiej, tolerancyjnej „tradycji żywej”, która nie wypiera się żadnego ze swych późnych wnuków. Bez względu na płeć, pochodzenie, rasę, a tak-

że - jak miemam - orientację seksualną. Jednak i to przestało wystarczać. Obecnie problemem jest sam proces, kiedy to na całym świecie widać jak w różnych postaciach tradycjonalizm przeradza się w agresywny nacjonalizm. Trzeba być uważnym, trzeba pamiętać, że także i nasza własna tradycja może się nie tylko odradzać, ale przeradzać, popadać w zwyrodnienie. I dlatego po ten tekst sięgnęliśmy. Nie znaczy to jednak, że chcemy ostatecznie rozprawić się z kulturą tradycyjną, jak mówił Gombrowicz. Niezależnie jakie mu przyświecały intencje używał on stylu estetycznej prowokacji, przesady. Chodzi o to, że oba teksty użyte w spektaklu, „Ślub” i „Trans--Atlantyk”, to głęboka analiza, krytyka. Można zobaczyć w nich diagnozę obecnego stanu kultury tradycyjnej. Lecz na tym sprawa się nie kończy, bo dopiero gdy jest diagnoza można myśleć o terapii.

*Wacław Sobaszek,
październik 2005*